

WOJCIECH PIOTRKOWICZ

Strz. Wojciech Piotrkowicz, 38 lat, rolnik, wdowiec.

Nad ranem 10 lutego w 1940 r. władze NKWD, po ściśle przeprowadzonej rewizji w moim mieszkaniu i po przeczytaniu wyroku skazującego na wysyłkę do ZSRR, wywiozły mnie, moją żonę, ojca, matkę i troje dzieci na stację Chołojów, pow. Radziechów

Na całą rodzinę zezwolili mi zabrać z domu ok. 45 kg mąki i część ubrań. W ciągu 30 min cała moja rodzina musiała być gotowa do odjazdu. Na stacji nas zamknęli do wagonu towarowego i aż na stacji w Kijowie [nie] dali nam zupy i wrzącej wody.

Z Kijowa odstawili nasz transport, składający się z 50 wagonów po 24 ludzi, tj. 1,2 tys. osób, do Kotłasu w Komi ASRR. Tutaj nas rozmieszczono w drewnianych barakach po 180–200 ludzi.

Spaliśmy na tzw. narach – pryczach – z nierównych desek, gołych, wgryzających się w ciało. Praca nasza była na rzece Dźwinie [Dwinie] przy wyrąbywaniu drzewa z lodu, które zamarzło podczas spławu jesienią. Normy były tak wysokie, że nie można było im podołać. Nie było z czego żyć. W listopadzie 1940 r. umarła moja córka Stanisława. W lutym 1941 r. zmarli moi rodzice Antoni i Katarzyna z d. Goszyc.

W naszych barakach byli sami Polacy, żyliśmy w zgodzie i wzajemnie się pocieszaliśmy i podtrzymywaliśmy na duchu. O Polsce dochodziły słabe wiadomości, smutne.

Po amnestii w 1941 r. we wrześniu wyjechałem już nie z całą rodziną, a tylko z żoną i dwojgiem dzieci w kierunku Buzułuku. Po drodze z Aktiubińska zmarła moja żona Wiktoria z d. Kuźmówna, a po niej syn Ignacy. Oboje zmarli w wagonie, z głodu i wycieńczenia – taki był powód.

Z Kotłasu do Buzułuku podróż trwała dziesięć dni, stąd nas skierowano do Taszkentu.

Z Taszkentu zawrócono z powrotem. W wagonach było zimno, nieczystość, zgnilizna, wszy

nie do zniesienia. Każdy z nas obdarty, bosy. Niczym było się okryć, niczym nakarmić, kto był silniejszy, jeszcze wytrzymywał – złaził z wagonu, zebrał o kawałek chleba lub jakiejś dyni, kawonu i tym zaspokajał głód. Inni, słabsi, już nie mogli zleźć z wagonu i z każdym dniem czekali łaski z nieba lub śmierci, żeby tylko już nie męczyć się. Z Aktiubińska znowu NKWD skierowało nas do Taszkentu i tutaj pozostała mi się tylko jedyna siedmioletnia córka Kazimiera.

Z Taszkentu zawieźli nas do Uzbekistanu. Tutaj porozsyłano nas na kołchozy, gdzie męczyłem się do 20 lutego 1942 r.

20 lutego 1942 r. wyjechałem do stacji Łuhowej [Ługowoje] i tam wstąpiłem do armii polskiej, 10 Dywizja. W Uzbekistanie na stacji Czu w polskiej ochronie zostawiłem córkę Kazimierę, o której nie mam żadnej wiadomości.

Straciłem wszystko, co memu sercu było najdroższe, pozostała jedyna córka na obczyźnie, a ojczyzna w kraju, dla których muszę żyć i ich bronić.

Miejsce postoju, 5 marca 1943 r.